

W imię mojego ojca...

Syn Jacka Jerza, legendy radomskiej Solidarności, nie wierzy w oficjalną wersję jego śmierci. Dziś drugi odcinek niezwykłej historii naszego bohatera



Jacek Jerz

Urodził się 11 października 1944 roku w Radomiu. Z wykształcenia technik elektronik, pracował w radomskim oddziale Głównego Urzędu Statystycznego, a następnie na stanowisku kierownika sekcji komputerowej Zakładów Elektronicznej Techniki Obliczeniowej przy Wyższej Szkole Inżynierskiej w Radomiu. Działacz opozycyjny i niepodległościowy, założyciel i wiceprzewodniczący Solidarności Ziemia Radomska, twórca i przywódca radomskiej Konfederacji Polski Niepodległej oraz członek władz krajowych tej partii, założyciel i członek władz Komitetu Obrony Więzionych za Przekonania.



Jacek Jerz podczas rozmów ze stroną rządową.

W dokumentach zachowało się pismo zadekretowane przez szefa Służby Bezpieczeństwa w Radomiu pułkownika Stefana Ostapińskiego, dotyczące zastosowania wobec Jacka Jerza po opuszczeniu przez niego ośrodka internowania „przedsięwzięć specjalnych”. Potem, aż do jego śmierci w archiwach jest „czarna dziura”.

Pogrzeb Jacka Jerza stał się wielką manifestacją. Uczestniczyli w nim tysiące ludzi, delegacje zdelegalizowanej Solidarności. Na grobie zapłonęły świece, przykryły go ogromne ilości wieńców i kwiatów. Ale na drugi dzień rodzina, odwiedzając grób zobaczyła, że został on sprofanowa-



Ojciec nigdy nie uskarżał się ani na serce, ani na nic innego - twierdzi Michał Jerz, syn działacza.

ny przez „nieznanych sprawców”. Kwiaty i znicze były poniszczone, wieńce odarte z szarf. Składanie skargi nie miało sensu, pozostało tylko posprzątanie i liczenie na to, że nikt już nie dopuści się równie haniebnego czynu. Nie było też szans na wyjaśnienie okoliczności śmierci, ale jeszcze w latach osiemdziesiątych nazwisko Jacka Jerza pojawiło się na liście ofiar staru wojennego.

SZKOCUJĄCA LEKTURA

Kilka lat temu Michał Jerz wystąpił do Instytutu Pamięci Narodowej o nadanie ojcu statusu pokrzywdzonego. Znalezione w zasobach archiwalnych materiały Służby Bezpieczeństwa dostał do ręki w 2005 roku.

Otrzymałem ponad dwadzieścia tomów akt - wspomina. - Mogłem się z nimi zapo-

znawać jedynie na miejscu, bez robienia ksero, zdjęć czy notatek. Lektura tych teczek zajęła mi ponad półtora roku. Potem miałem je dostać w postaci kserokopii z wykreślonymi nazwiskami funkcjonariuszy i agentów Służby Bezpieczeństwa. Do tej pory otrzymałem jednak tylko małą cząstkę takich dokumentów.

Michał Jerz nie ukrywa, że to, z czym się zapoznał, porażało. Wśród wielu dokumentów były i takie, które świadczyły o próbach destabilizacji przez esbeków ich życia rodzinnego, a także podważenia wiarygodności Jacka Jerza w oczach jego kolegów z Solidarności. Znalazła się też podpisana osobiście przez ówczesnego szefa ministra spraw wewnętrznych, generała Czesława Kiszczaka decyzja o założeniu w 1981 roku



Prezydent Lech Kaczyński w rozmowie z Michałem Jerzem na uroczystości nadania jego ojcu Jackowi Jerzowi pośmiertnie Krzyża Oficerskiego Orderu Odrodzenia Polski.

Bohater bez ulicy

W 1990 roku radni Rady Miejskiej w Radomiu zmienili nazwę ulicy Gwardii Ludowej na Jacka Jerza. Po kilku latach nowa, tym razem zdominowana przez lewicę Rada Miejska zmieniła nazwę ulicy ponownie na Gwardii Ludowej, co odbiło się szerokim echem w całym kraju. Obecnie ulica nosi kompromisową nazwę Rodziny Winczewskich, działaczy Armii Krajowej. W latach osiemdziesiątych w Pionkach funkcjonowała podziemna Drukarnia Polowa imienia Jacka Jerza, jego imię nosiła też działająca w Radomiu w latach dziewięćdziesiątych Radomska Oficyna Wydawnicza, publikująca prasę Konfederacji Polski Niepodległej oraz Towarzystwa Piłsudczyków. 11 listopada 1994 roku decyzją Kongresu Konfederacji Polski Niepodległej Jacek Jerz został pośmiertnie odznaczony Złotą Odznaką „Za Zasługi Konfederacji Polski Niepodległej”.

podsluchu w ich domu. Zdjęto go dopiero w 1983 roku. Odnalazły się zaginione w szpitalu listy, zachowały także raporty i plany operacyjne dotyczące pogrzebu. Filmowali go nie tylko esbecy, ale także specjalnie przywieziona z tej okazji ekipa telewizyjna. Efektem tego było wykonanie 4 tysięcy odbitek będących powiększeniami twarzy uczestników pogrzebu.

To świadczy o tym jak bardzo władze obawiały się tej manifestacji - komentuje Michał Jerz.

Wyjaśniła się też sprawa bezczeszczenia grobu. Zrobili to radomscy milicjanci, opisując to potem w raportach.

Jeden z tych funkcjonariuszy awansował, a potem sprawował przez wiele lat eksponowaną funkcję w radomskiej policji - podkreśla Michał Jerz.

SĄ WĄTPLIWOŚCI

Dokumentem, który nie tylko nie odpowiada na pytania, ale wręcz prowokuje do ich zadawania jest pismo zadekretowane przez pułkownika Stefana Ostapińskiego, szefa Służby Bezpieczeństwa w Radomiu. Dotyczy zastosowania

wobec Jacka Jerza „przedsięwzięć specjalnych”, już po opuszczeniu przez niego ośrodka internowania.

Michał Jerz: - Niestety, nie znalazłem w dokumentach, na czym owe „przedsięwzięcia” miały polegać, ale w kontekście śmierci ojca zaledwie kilka tygodni później oraz w zestawieniu z wcześniejszą próbą otrucia w Radomiu Anny Walentynowicz, skłania to co najmniej do refleksji.

Zdaniem Michała Jerza, w dostarczonych mu archiwaliach jest kilka „czarnych dziur”, a jedna z nich dotyczy całego stycznia 1983 roku. Jest przekonany, że dokładniejsza kwerenda pozwoli na odnalezienie kolejnych, nieznanych jeszcze archiwaliów.

HONORY PO ŚMIERCI

W grudniu 2006 roku Michał Jerz odebrał nadany pośmiertnie ojcu przez prezydenta Polski Krzyż Oficerski Orderu Odrodzenia Polski. Nie ukrywa, że to on sam złożył taki wniosek. Teraz chce dociec prawdy o śmierci ojca. Liczy na znalezienie kolejnych dokumentów, czeka na odtańnienie nazwisk agentów i pracowników SB, być może na relacje świadków. Zdecydował się też wystąpić w filmie poświęconym ojcu, który ma zostać wyemitowany we wrześniu w publicznej telewizji.

Wątpliwości związanych z tą śmiercią jest wiele. Jeśli nie ja mam się tym zajmować, to kto? - pyta syn Jacka Jerza.

Piotr KUTKOWSKI
kutkowski@echodnia.eu

ROZMOWA

Woził swoją syrenką Lecha Wałęsę

Jacka Jerza wspomina Bronisław Kawęcki, działacz radomskiej Solidarności.

*** W jakich okolicznościach zetknął się pan z Jackiem Jerzem?**

- Jacka poznałem w 1980 roku, gdy tworzyła się radomska Solidarność. Wszedł do jej władz, zaczął uchodzić za osobę o jasnych, sprecyzowanych poglądach, które potrafił bronić. Bez respektu dla rozmówcy, przed którym stawał. Pamiętam jak w czasie rozmów z rządem stał się ówczesnym premierem Mieczysławem Rakowskim. Rakowski przerwał mu słowami: „Pan jakby mógł, to by komunistów zyletkami rznął na kawałki”. Riposta była krótka: „To pan powiedział, panie premierze”. Riposta była krótka: „To pan powiedział, panie premierze”.

Mało kto wie, ale to Jacek 25 czerwca 1981 roku przywiózł swoją syrenką Lecha Wałęsę na uroczystość wmurowania kamienia węgielnego pod budowę pomnika Czerwca '76. Przywódcę Solidarności zabrał z hotelu Solec w Warszawie. Gdyby nie on, Wałęsa w tym dniu nie byłoby zapewne w Radomiu. To z jego też inicjatywy doszło w Radomiu do nadzwyczajnego zjazdu „krajówki” Solidarności. W stanie wojennym spotkaliśmy się w jednej celi. Jacek w Wigilię zrobił z pokrywającego żółty ser wosku świecę. Kniotem w niej była sznurówka od buta. Za choinkę posłużyła nam wrzucona do celi przez strażnika gałązka. Potem rozrzucono nas do różnych ośrodków internowania.

* Co było potem?

- Ponownie spotkałem się z Jackiem, gdy obaj byliśmy już na wolności. Spacerował z psem, miał w klapie znaczek Solidarności. Byłem zaskoczony, bo za to można było pójść do więzienia. Wiedział o tym, ale był bezkompromisowy. Co więcej: wręcz palił się do podziemnej roboty. „Tak nie może być, trzeba coś robić” - przekonywał. O tym, że

Jacek zmarł dowiedziałem się godzinę po jego śmierci. Natychmiast przyszedłem do jego domu. Potem uczestniczyłem w rozmowach na temat pogrzebu. Myślałem, że weźmie w nim udział może sto osób, tymczasem Jacka zebrały tysiące. I to pomimo zastraszania i groźbących ludziom konsekwencji. A strach był tak duży, że nigdzie nie tylko nie mogliśmy zamówić białoczerwonych szarf z napisem Solidarność, ale nawet kupić takich szarf bez żadnych napisów. Wszystko musieliśmy wykonywać sami.

* Jak wyglądał pogrzeb?

- Władze chciały, by trumna Jacka została przewieziona z kościoła na cmentarz samochodem, ale nie pozwoli na to ludzie i od razu zaczęli ją nieść na ramionach. Podczas pogrzebu aż roiło się od esbeków. Zapytałem faceta, który wszystko filmował profesjonalną kamerą, na czyje polecenie to robi. Skłamał, że rodziny. Teraz wiemy, że robiąc „stopklatki” z tego filmu esbecy wykonali potem ponad 4 tysiące odbitek twarzy uczestników uroczystości. Jacek został pochowany ze znacznikiem Solidarności. Takim go zapamiętałem.

* Czy warto dziś odkrywać na nowo jego historię?

- Myślę, że Jacek Jerz to jedna z najznakomitszych i najmniej znanych postaci Solidarności, a jednocześnie solą w oku dla pieców dawnego ustroju. Świadczy o tym najlepiej to, co robiono odbierając jego imię ulicy. Na szczęście powoli rola Jacka w tworzeniu niepodległego państwa zaczyna być doceniana: prezydent Polski przyznał mu pośmiertnie jedno z najwyższych odznaczeń. Dobrze, że powstaje teraz o nim film, że pisane są artykuły. Chciałbym, aby wyjaśniły się okoliczności śmierci Jacka. Ale jeśli nawet się to nie uda, to i tak ta piękna postać zostanie przybliżona wielu ludziom. Być może i Radom wtedy ją odpowiednio uhonoruje.

Takie fakty

Jacek Jerz został internowany 12 grudnia 1981 roku, a nie jak zostało to podane w poprzednim odcinku 14 grudnia. Wypadek, w którym uczestniczyli jego żona i syn miał miejsce za Żyrardowem.